Nr. 247 Kraków. Poniedziałek dnia 30 Października 1899. Rok VII

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
dziennie —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą ... czach więcej ...

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10½ zrana.

OGŁOSZENIA
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“ Wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja: Kraków ulica Szczepańska Nr. 7.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Telefon Redakcji Nr. 389.

Biuro inseratowe: Kraków, ul. Jagiellońska Nr. 7.

Zbrodnia krwi w Polsce.

II. W roku 1589 pewni żydzi zarżnęli w Tarnowie dziecię dwuletnie chrześcijańskie (Serenius); w rok później znaleziono tamże dziecię, przeznaczone już dla zbrodni w celach zyskania krwi i ubrane w tym celu w ubiór żydowski; żydzi, zaskoczeni przy tych przygotowaniach, musieli się tylko opłacić i dziecku wydać, po za tem nic im się nie stało. Zapisuje to dziekan kamieniecki, Przecław Mojecki, w księdze wydanej w r. 1598 p. t. *Żyd. okrucieństwa, mordy i zabobony.*

W tymże roku ukradli jacyś żydzi dziecię chrześcijańskie w Zgłobicach nad Dunajcem i wywieźli je do Tarnowa, ale nie zdołali na niem dokonać zbrodni, więc je porzucili na odludnem miejscu. (Hubicki: *Żydów okrucieństwa nad Najśw. Sakram. i dziatkami chrześć.* 1602).

Tak samo w roku 1589 w Wilnie na przedmieściu pięcioletni chłopczyk Szymon został zarżnięty przez żydów. (*O żydziech świadectwa* przez dra Szymona Syreńskiego, zebrane 1613).

W roku 1590 w Olszowej Woli pod Szydłowem inni żydzi za zezwoleniem dziedzica włości(!) i niejako pod jego osłoną porwali i zamordowali synka jednego z poddanych chłopów tej wsi. (Mojecki).

W Kurowsku znaleziono w tym samym mniej więcej czasie ciało dziecięcia z charakterystycznem cięciem na szyi. W Piotrkowie przynajmniej stała się dla tej zbrodni sprawiedliwość (Mojecki), gdyż kilku zbrodniarzy żydowskich skazano na śmierć. Wówczas też także zabroniono żydom nadal mieszkać pod zamkiem w śródmieściu.

W roku 1593 potworna jakaś matka sama swoją własną córeczkę wydała jakimś żydom na rzeź, ale, jak pisze Mojecki, za tę zbrodnię „żydzi na mękach pozdychali“. — W tym samym roku zamordowany został student medycyny Jan z Krasnostawic. Zbrodniarze żydowscy, skazani w sądzie grodzkim lubelskim, apelowali — i kara ich została zamieniona na grzywny!

W roku 1597 żydzi, zachęceni bezkarnością podobnej zbrodni, popełnionej kilka lat rychlej, którą, jak pisze Hubicki, „judaszowskim workiem zagłuszyli“, zamęczyli w Szydłowie w okrutny sposób dziecię, na którego ciele znaleziono setki drobnych ran, któremi upuszczano krew. Krwią tą chrześcijańską mieli skropić nowo wybudowaną swą bożnicę tamże, do czego, jak pisze Hubicki, starsi żydowscy w procesie się przyznali.

W roku 1598 wyrok trybunalski pod laską marszałka Adama Stadnickiego skazał czterech żydów na śmierć przez ćwiertowanie, ponieważ zostali schwytani na gorącym uczynku zamordowania niejakiego Wojtaczka, a ponadto przyznali się w śledztwie, że uprzednio zamordowali dwoje dzieci w Kole i w Kutnie. Proces odnośny, którego akty bardzo są obszerne, toczył się w Krakowie, a wielkie zasługi około wykrycia prawdy w tym względzie położył biskup krakowski, ks. Maciejowski. Pisze o tem dr Sebastjan Miczyński w *Zwierciedle korony polskiej, urazy ciężkie i utrapienia wielkie, które ponosi od żydów, wyrażającem.* Kraków, trzecie wydanie 1618).

W roku 1601 dnia 17-go maja znaleziono na drodze publicznej, pod osadą Czechy, okropnie poranione ciało dwunastoletniej dziewczynki, w którem nie było kropli krwi.

Takiż sam przypadek zdarzył się w pięć lat później w Lublinie (Syrenius).

W Kazimierzu dolnym kupili żydzi dwuletnie dziecię od ojczyma tegoż za 30 grzywien (w marcu 1606), i zarzezawszy takowe dla tajemniczych celów, oderznęli rączkę i nóżkę i rzucili takowe w wodę pod zamek. Co do tego faktu, pisze Miczyński, że zacny kapłan ks. Wojciech Placenty, proboszcz kazimirski, czynił usilne starania, aby zbrodniarzy ukarano, ale „jak to zwyczajnie w Polsce, żydom uszła zbrodnia bezkarnie“. Pod rokiem 1607 wspomina Syrenius, że żydzi „dziecięciu bawiącemu opodal domu rodziców wystrzygli w trzech miejscach ciało pod golenią i za to mu dali dwa szelągi, „aby nie płakało“.

W roku 1610 w Staszowie żyd Szmul porwał chłopczyka, bawiącego się w ogrodzie i wydał go na rzeź żydom szydłowskim. Szczęściem schwytano zbrodniarzy na gorącym uczynku; zostali skazani na śmierć przez ćwiertowanie, a majątek ich obrócono na wybudowanie wieży kościelnej; córkę zaś Szmula Andrzej Tęczyński przymusowo kazał ochrzcić.

Ciało nieszczęśliwego dziecka jest pochowane w Szydłowie, w kaplicy kościoła św. Jacka z następującym na nagrobku napisem: *Johannis Kowal et Susannae Nierychłowscae civium Staszoiensium filius, cuius vox sanguinis vindictam clamat, ut Judaei nominis christiani hostes pellantur Staszovia.* (Miczyński).

Podobne zbrodnie zostały dokonane: trzy w ciągu roku 1616 w Wilnie, jedna w tymże samym roku w Mławie, w roku 1617 za wsią Sielcem pod Łukowem, które to zbrodnie przeważnie uszły zbrodniarzom bezkarnie. W Sochaczewie, używając słów odnośnego źródła, „żydzi więcej dzieci pozabijali, niż tam jest domów“; najsłynniejszem stało się morderstwo, popełnione tamże w roku 1626). Pruszcz i lekarz nadworny Zygmunta III Śleszkowski: *Odkrycie zdrad złośliwych, ceremonii tajnych, rad, praktyk szkodliwych Rzeczypospolitej i straszliwych zamysłów żydowskich, także wytknienie niektórych pomocników żydowskich.* Brunsberga 1620: wyd. II tamże 1622; wyd. III Kraków 1623).

W Sandomierzu w roku 1628 dziecięciu wytoczono krew, ciało jego w sztuki porąbano a pojedyńcze kawałki psu zjeść dano; podobny przypadek, procesem stwierdzony, miał tamże miejsce w roku 1698. W roku 1636 zbrodnię krwi popełniono w Lublinie, w r. 1639 w Komastrzycach, w r. 1648 w Iwaniskach oraz w Chwastowie, za co wprawdzie sprawiedliwość sądowa ich nie dosięgła, ale przez Kozaków doraźnie zostali ukarani. W tymże roku za wyrokiem trybunału Piotrkowskiego ćwiertowano żyda, który w Kijach pod Pińczowem zarąbał dziewczynkę siekierą. (Pruszcz).

Za panowania Jana Kazimierza stwierdzono 4 przypadki morderstwa dla krwi, z których jeden tylko został sądownie ukarany.

Za Jana III. Sobieskiego było tych przypadków 9, z których 3 tylko ukarano. W r. 1689 stracono za wyrokiem nie sprawców żydowskich, lecz najętego przez nich do wykonania zbrodni chłopa, tamci zaś uszli bezkarnie. — Szlachcic Głębocki, któremu w roku 1694 w Derewni pod Włodzimierzem żydzi zamordowali synka, stracił cały majątek, zanim uzyskał wyrok kary przeciw rytualnym zbrodniarzom (Ks. Kosacki).

W pierwszej połowie panowania Augusta II., od roku 1697 do 1713 popełniono aż 26 morderstw rytualnych na ziemi polskiej i na Litwie i to przeważnie niekaranych sądownie. Wprawdzie w roku 1698, pamiętnym przez dokonanie aż sześciu takich zbrodni, ćwiertowano w Kodniu kilku żydów i zburzono im bożnicę, a dwóch stracono w Sandomierzu. W roku 1699 żydzi zamordowali człowieka żonatego, mającego już lat dwadzieścia, którego wpierw upili, potem zarznęli i krew wytoczyli. Za karę kazał ich ks. Radziwiłł ćwiertować przed bóżnicą w obliczu zgromadzonych poddanych swych chłopów.

Surową wymierzono sprawiedliwość za morderstwo popełnione w roku 1707 w Krasnocinie, gdyż, jak się dowiadujemy z relacji Potockiego, referendarza koronnego, stracono za tę zbrodnię naraz aż 40 żydów. Niejaki Szamowski, dziedzic Rakowa, opisuje, jak żydzi w roku 1710 w Pińczowie rozciągnęli porwanego chrześcijańskiego chłopczyka na prześcieradle i „pruli mu żyły jak baranowi“.

W roku 1703 znaleziono w Polanicy pod Bolechowem zarzezane ciało chrześcijańskiej dziewczyny w studni; jak się okazało, zamordował ją w podstępny sposób miejscowy żyd arendarz.

Kronikę zbrodni krwi doprowadza dzieło, zacytowane przez nas u góry, tylko do roku 1713. W obec braku źródeł uzupełniających. musimy i my poprzestać na tym roku, odkładając historię zbrodni krwi popełnionych w wieku XVIII. oraz XIX. do późniejszego czasu, kiedy na podstawie źródeł będziemy mogli podać czytelnikom wierny i możliwie całkowity ich obraz.

Przed ośmnastu laty.

Dziś, gdy w Afryce południowej głośno już rozbrzmiewają okrzyki wojenne, mimowoli na myśl przychodzi przypomnienie, że przed ośmnastu laty te same okolice były widownią takich samych jak dziś wypadków. Już w roku 1878 Anglja chciała zagarnąć Transwaal, bo czuła już wówczas, iż republika Boerów przeszkadza jej do rozprzestrzenienia się w Afryce. Trzeba było znaleść powód — rzecz nietrudna. „Kto chce psa uderzyć, to kij znajdzie“ — wiadomo każdemu. Nie było innego pozoru pod ręką, więc komisarz angielski sir Teofil Shepstone (Schepsten) orzekł, że istnienie Transwaalu zagraża interesom rasy białej — jak gdyby Boerowie byli czarnymi, brązowymi, lub żółtymi.

Wówczas to sir Shepstone wydał proklamację tej mniej więcej treści: „Transwaal chyli się ku ruinie; nie ma sił dostatecznych do swojej obrony. Pola zaniedbane, żniwa stracone, handel na długi czas zaprzepaszczony. Rząd, za słaby, ażeby stworzyć coś pożytecznego, oburzył krajowców swoim względem nich postępowaniem. Ci, pozbawieni pól swoich, zwrócili się do rządu angielskiego ze skargami i prośbą o opiekę. Ponieważ nieustanne wojny, wichrzące wśród wszystkich plemion sąsiednich, wytwarzają niebezpieczeństwo zarówno dla rasy białej, jakoteż dla kolonij angielskich w Afryce południowej, przeto aneksja Transwaalu stała się ze względów politycznych rzeczą konieczną“.

Krótko, a jasno. Również krótko jak ze słowami, Anglja uporała się z czynami. Zabrano Transwaal — i koniec. Ale Boerowie nie tak łatwo zgodzili się na ten zabór. W roku 1881, korzystając z kłopotów, jakie Anglicy mieli z dzikimi Basutami, ogłosili uroczyście w Heidelbergu niezawisłość Transwaalu. Zaczęła się wojna. Smutna to była wojna... dla Anglików. Siły ich podówczas były niewielkie, wojska rozproszone. Dowodził niemi jenerał Colley... W pierwszej zaraz potyczce Anglicy fatalnie zostali poturbowani. Z oddziału, liczącego 250 ludzi, połowę zabito, resztę wzięto do niewoli.

Cały Transwaal powstał odrazu i małe garnizony angielskie były w niebezpieczeństwie wielkiem. Ażeby je ratować, sir Colley zgromadził na prędce wszystkie wojsko, jakie miał do dyspozycji w Natalu i, nie czekając, ruszył ku granicy transwaalskiej. Siły jego składały się z 12 kampanij piechoty (po 100 ludzi kampanja) ze 120 konnych strzelców, 120 żołnierzy marynarki i 6 dział.

Z armją tą, liczącą zaledwie półtora tysiąca ludzi, Colley wyruszył w pole. Już w przesmyku Laings Neck, wiodącym z Natalu do Transwaalu — teraz biegnie tamtędy linja kolejowa — poniósł porażkę i z wielkiemi stratami musiał się cofnąć. Gdyby był czekał na posiłki, byłby może uratował swych ludzi. Ale bał się, że z przyjazdem nowego wodza zostanie odwołany. Nie zważając więc na znacznie przeważające siły Boerów, wdał się znowu w bitwę pod Newcastle nad rzeką Ingogo. Ośm godzin walczono zacięcie. Zdawało się, że ani jeden człowiek nie wyjdzie żywy z pola bitwy — taka była zacię-

tość po obu stronach. Z nadejściem wieczoru nad walczącymi zawisła czarna, ciężka chmura. Ulewa rozdzieliła zapaśników. Wśród potoków deszczu Colley cofnął się — ale trzecią część swych ludzi pozostawił na polu.

Nareszcie nadeszły posiłki z Indyj. Stanąwszy na ich czele, Colley pokusił się znowu o wzięcie przesmyku Laings-Neck. Tym razem udało mu się w zupełności. Przeszedł granicę i zajął płaskowzgórze Majuba. Ale zapomniał, czy też nie wiedział o istnieniu ścieżek górskich — nie obsadził ich, a Boerowie zaszli go z tyłu i z przodu biorąc go we dwa ognie. Zaczęła się rzeź formalna. Anglików wystrzelano niemal co do nogi. Colley dokazywał niemal cudów męstwa, aż celny strzał jednego z Boerów położył go trupem na miejscu. Reszta żołnierzy rozbiegła się na wszystkie strony, niosąc popłoch po całej Afryce południowej.

Jenerał Williams zamianowany został następcą Colleya. Ten był ostrożniejszy. Zebrał siły angielskie, zamknął się z niemi w bezpiecznem miejscu i zażądał na gwałt przysłania posiłków. Gladstone stał wówczas na czele rządu. Czy to w imię zasad liberalnych, którym zawsze był wierny, czy też z przezorności, wolał zakończyć wojnę układem. Anglja uchyliła czoła przed Boerami i uznała ich niezależność. Ale nazwy Laings-Neck, Ingogo, Majuba — głęboko wryły się w pamięć Anglików. Dysząc zemstą i chciwością zaboru, czekali tylko na sposobność, aby znów poprowadzić dzieło, które przed ośmnastu laty tak fatalnie dla nich się skończyło.

Sposobność nadeszła. Jaki obrót sprawa przyjmie tym razem — okaże przyszłość niedaleka.

Z KRAJU.

Tarnobrzeg, 26 października.

Rządy komisarza rządowego. — Towarzystwo handlowo-przemysłowe. — Moda żydów wiedeńskich. — Zielone ubrania i zielone głowy. — Kasy Reifeisena.

Żelazne pęta, któremi żydzi ludność tutejszego miasteczka tak długo uciskali, zwalniają się powoli. Kilka zaledwie miesięcy upłynęło od czasu, jak zarząd miasta spoczywa w ręku komisarza rządowego, p. Gryglewskiego, a ślady rządów jego pozostaną trwałą pamiątką dla miasteczka w formie uporządkowania i wybrukowania Rynku — ba, nawet bruków betonowych, zaopatrzenia studzien publicznych w pompy żelazne, uzupełnienia i poprawienia kanałów, ściślejszego wykonywania policji targowej, przestrzegania czystości na ulicach i placach publicznych itd.

Szczerem też pragnieniem każdego, kogo los zagnał do tej brudnej dawniej i zaniedbanej mieściny, jest życzenie, aby obecne stosunki w zarządzie miasta trwały jak najdłużej, i aby nie wpaść znowu pod władzę większości żydowskiej, która z tytułu tej większości narzuca ogółowi burmistrza, assesorów i t. p. dygnitarzy żydów — a jak ci potrafią wyzyskać te godności dla celów osobistych i rasowych, to ogólnie wiadomo.

Kto widzi to, na co się patrzy, tego musi zadziwić, że tak biedne miasteczko, jak Tarnobrzeg, jest w stanie przy dobrym zarządzie łożyć tak znaczne sumy na ogólne potrzeby, które przez długie lata czekały na zaspokojenie.

Drugim pocieszającym faktem jest utworzenie się towarzystwa handlowo-przemysłowego z ograniczoną poręką i firmą zaprotokołowaną. Na czele tego towarzystwa stoi nieustraszony i żadnemi przeciwnościami ugiąć się niedający dr Surowiecki, człowiek czynu, inicjator wielu urządzeń nadzwyczaj pożytecznych w powiecie, że wymienię tylko utworzenie spółkowych kas systemu Raifeisena, bardzo dobrze się rozwijających, czytelni mieszczańskiej w Tarnobrzegu, licznych Kółek rolniczych w powiecie i t. d.

Towarzystwo handlowe otwiera w przyszłym miesiącu sklep towarów mięszanych, obliczony głównie na potrzeby Kółek rolniczych, aby zmniejszyć wyzysk żydowski i dostarczać im dobrego a taniego towaru z drugiej ręki. Potrzeby miejscowe będzie również sklep ten zaopatrywał. Myśl więc ładna i godna poparcia u wszystkich, a udziały, ze względu na chęć przyciągnięcia ludu wiejskiego, są bardzo niskie.

Jaka jednak apatja i brak poczucia obywatelskich obowiązków panuje wśród inteligencji na prowincji, dowodzi fakt, że na czterdziestu kilku członków przystąpiło do tego Towarzystwa 2, mówię wyraźnie dwóch urzędników, a inteligencja tutejsza to sami prawie urzędnicy. To też, gdyby nie pomoc hr. Zdzisława Tarnowskiego z Dzikowa, który przystąpił do Towarzystwa z udziałem 4.000 złr. nie możnaby było o otwarciu sklepu ani marzyć.

Najbardziej uprzedzony przyznać musi, że magnat ten pojmuje obowiązki, jakie imię, ród i tradycja na niego nakłada, godnie i należycie. Gdzie potrzeba biednemu sutą pomocą dopomódz, cierpiącemu ulżyć, uczciwą sprawę poprzeć, tam się on, lub ktoś z jego rodziny zawsze znajdzie.

Inteligencja nasza, gdy szło o przystąpienie do Towarzystwa handlowego, ograniczyła się tylko na wiele dającem się domyślać kiwaniu ciężką w głębokie myśli głową, lub na przychylnej uwadze, że to przecież szkoda pieniędzy, bo coś podobnego udać się nie może. Ale, gdy zgłosił się do tych niby inteligentnych ajent od jakiegoś żyda krawca z Wiednia, nie wyszedł od tych małomiasteczkowych dandysików z próżnemi rękami.

I słusznie, bo przecież urzędnikom pensję w Wiedniu podwyższyli, a zresztą żyd krawiec w Wiedniu mógłby mieć o nas, tu w Tarnobrzegu, złe wyobrażenie, nie otrzymawszy obstalunku.

Podobno wszyscy ci panowie wiedeńskiego kroju kazali się ubrać na zielono, aby nie było dysharmonji barw ze względu na głowę. Nie ma biedy między urzędnikami, ale za to jest między tymi, którzy ich muszą podatkami opłacać.

Fakt to smutny, ale znamienny. Zdawałoby się, że stoimy już na tym poziomie, z którego nie powinniśmy całować ręki, która nas policzkuje, a przecież tak nie jest. Nisko, bardzo nisko, stoimy.

Dla nauki i zachęty tych, którzyby chcieli zakładać kasy spółkowe systemu Raifeisena, muszę jeszcze kilka słów powiedzieć o kasie tego rodzaju w Tarnobrzegu. Przed pięciu laty dr Surowiecki ze względu na lichwę żydowską, bardzo jeszcze wówczas u nas rozszerzoną, założył drobnymi udziałami po 1 złr. kasę pożyczkową, której zakres działania obejmował 14 gmin tutejszej parafji. Obecnie obrót roczny w kasie tej dochodzi 100.000, a co jest jeszcze przy tem charakterystyczne, to ta okoliczność, że dotychczas kasa, która, nawiasem mówiąc, pożycza tylko na skrypty dłużne — nie była zmuszoną prowadzić żadnych procesów o swe pretensje, ani też nie była narażona na straty. Z kasy tej korzystają przeważnie włościanie. Przed kilkoma miesiącami nabyła kasa za kwotę 6.000 piętrowy dom murowany w rynku od żyda, a to głównie w tym celu, aby w nim znaleść mógł pomieszczenie sklep Towarzystwa handlowego, wszystkie bowiem domy w rynku są w rękach żydowskich. Na czele zarządu kasy stoi p. dr Surowiecki, przewodniczącym rady nadzorczej jest p. L. Kuryłło.

M.

Konkursy rozpisnją: Dyrekcja noczt i telegrafów na posadę pocztmistrza w Tarnowie filja 3 za kaucją 500 złr. z poborami 860 złr. i na posady ekspedjentów za kaucją 200 złr.: w Olszanach, w powiecie przemyskim z poborami 190 złr i w Jasionce masiowej, w powiecie turczańskim z poborami 300 złr. Termin do 1 listopada. — Wydział krajowy na stypendja: z fundacji Zygmunta i Marji ze Świderskich Laskowskich w kwocie 150 złr. i 200 złr. dla krewnych fundatorów, uczni szkół publicznych; z fundacji ś. p. Aleksandra Brześciańskiego w kwocie 280 złr. dla synów podupadłych obywateli z Galicji, uczniów gimnazjum św. Anny w Krakowie; z fundacji Ożańskiej w kwocie 150 złr. dla Terleckich, krewnych ś. p. Marcelego Terleckiego z Unichowa, uczniów szkół publicznych w kraju; z fundacji ś. p. Andrzeja Żalchockiego w kwocie 115 złr. 50 ct. dla synów szlachty polskiej, krewnych fundatora uczniów szkół publicznych w kraju; z fundacji dra Franciszka Urbańskiego w kwocie 600 złr. dla artystów polskiego pochodzenia, uczniów szkoły sztuk pięknych w Krakowie; z fundacji ś. p. ks. biskupa Józefa Pukalskiego w kwocie 100 złr. dla katolików i Polaków z Galicji i Śląska, uczniów szkół średnich, lub wyższych.

WILKE COLINS.

DZIEWCZYNY BEZIMIENNE.

ROMANS SENSACYJNY.

182 (Ciąg dalszy)

Może być, że bałamuciła mnie moja próżność, ale wyznać muszę, że przygotowany byłem na całkiem inny rezultat: co więcej, w zaufaniu powiedziawszy, wierzę mocno, że było jej przykro dać mi rekuzę.

Powód jej decyzji jest dla niej niewątpliwie dostateczny, dla mnie wcale nie. Mówiła w najprzyjaźniejszy, najserdeczniejszy sposób, oświadczyła jednak w końcu stanowczo, że z powodu nieszczęść familijnych projektu mojego przyjąć nie może.

Boleśnie była dotknięta, że sprawami swojemi tak pokierować nie mogłem, jakbym to w innych warunkach mógł uczynić. Pierwsze moje usiłowania, aby poruszyć kwestję osób, odrzuciła z gorącą prośbą, aby tego nie tykać i z temi słowy wyszła nagle z pokoju. Dotąd jeszcze nie wiem, czy pod wyrazem „nieszczęście familijne" rozumiała owo nieszczęście, którego winę wyłącznie rodzice ponoszą, czy też to, że jest siostrą, pani Magdaleny Vanstone.

W mojem przekonaniu żadne z obu nieszczęść nie jest wcale przeszkodą. A czyżby nie było środka, przeszkody te usunąć? Daruj mi pani to pytanie. Utrata moich nadziei dotyka mnie zbyt boleśnie. Ani Nora sama, ani pani nikt nie wie, jak bardzo ją miłuję.

Zawsze pani wiernie oddany

Jerzy Bartram.

3.

Panna Garth do Jerzego Bartrama.

Westmorland House, 16 kwietnia.

Łaskawy panie Bartram!

Słusznieś pan napisał, przypuszczając, że list pański bardzo mnie zasmuci. Młode panny dzisiejszych czasów są w mych oczach zbyt dumne i zbyt zarozumiałe.

Nora wyłuszczyła mi w długim liście wszystkie szczegóły, i w interesie tak pana, jak Nory powierzam pańskiemu honorowi i dyskrecji właściwy powód odmownej odpowiedzi. Jestem dość stara, aby słowa w bawełnę obwijać, to też muszę panu oświadczyć, że, gdyby była na tyle roztropną, żeby tylko pańskiego posłuchać życzenia, to byłaby tylko „tak" powiedziała.

Właściwym powodem nieszczęścia jest nie kto inny, tylko czcigodny wuj pański, admirał Bartram.

On to, prawdopodobnie w czasie pańskiej nieobecności udał się do Londynu i odwiedził państwa Tyrrelów, aby Norę poznać osobiście. Co widział i słyszał, wypadło widocznie lepiej, niż się tego spodziewał i niż sobie życzył i w rozmowie z panią Tyrrel, w której to dyskusji wcale pańskiego nazwiska nie wymieniono, wyraził swoje ubolewanie, że skandaliczne prowadzenie się Magdaleny będzie wszędzie przeszkodą dla przyszłości Nory. Nikt się z nią ożenić nie może, chyba pod warunkiem, że zerwie wszelkie stosunki z panią Vanstone, a nawet jeszcze wtenczas namyślałby się każdy zawierać związki pokrewieństwa z taką osobą.

Pani Tyrrel, która Norze serdecznie jest życzliwa, zbijała jego uprzedzenia jako egoistyczne i bezwzględne i wzięła to nawet za obrazę, że śmiał o jej nauczycielce w ten sposób się wyrażać. Niestety, nie powstrzymała się i od tego, aby Norze o całej rozmowie nie opowiedzieć, aby się ta ostatnia dowiedziała, jaki to o niej sąd wydaje wuj i drugi niejako ojciec jej przyszłego męża, w razie, gdyby dała posłuch staraniom o jej rękę.

Jeżeli zaś panu powiem, że Nora całe przywiązanie i wierność dla Magdaleny zachowała, to zrozumiesz pan właściwy motyw rekuzy. — Wszystkie trzy strony ponoszą winę. Ale nieszczęście już się stało i zachodzi pytanie, czy je odwrócić można?

Sądzę, że tak. Rada moja jest następująca: Nie bierz pan rekuzy za odpowiedź. Zostaw pan Norze czas, aby mogła rzecz rozważyć i żałować tego, co uczyniła, zaufaj pan mojemu wpływowi. czekaj na sposobną chwilę i wówczas pan po raz drugi do niej zapukasz. Mężczyźni, przywykli do działania po dojrzałej rozwadze, sądzą to samo o kobietach, podczas gdy te dają posłuch pierwszemu impulsowi i na dziesięć wypadków, dziewięć razy tego, co uczyniły, — serdecznie żałują.

Tymczasem musisz pan starać się, aby wuja nawrócić lub przynajmniej go skłonić, aby swe zdanie zachował dla siebie.

Pani Tyrrel jest zdania, że wszystko, co mówił, mówił z wyraźnym zamysłem i wiedział, jaki będzie słów jego rezultat. Sądzę raczej, że pojechał do Londynu z ciekawości, i że pochwały pani Tyrrel podrażniły jego opozycyjny umysł. Jeśli mnie pan posłuchasz, to mam nadzieję, że najdalej za sześć miesięcy Nora zostanie pańską żoną. Przesyłam panu wyrazy przyjaźni i najserdeczniejszej życzliwości.

Harriet Garth.

4.

Pani Drake do Jerzego Bartrama.

St. Crux, 17 kwietnia.

Czcigodny panie!

Przesyłam ten list na chybił trafił do zwykłego pańskiego hotelu w Londynie w tej nadziei, żeś pan już powrócił z zagranicy.

Niestety, muszę panu donieść, że od czasu pańskiego wyjazdu niemiłe rzeczy zaszły w St. Crux, i że mój czcigodny pan admirał nie cieszy się wcale dobrem zdrowiem. Z tych dwóch powodów pańska obecność wydaje mi się w domu niezbędną.

(Ciąg dalszy nastąpi)

„GŁOS NARODU"

wychodzi codziennie,
z wyjątkiem świąt i niedziel,
o godzinie $10^{1}/_{2}$ zrana.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

w Krakowie:		na prowincji:		za granicą:
rocznie . . . . złr.	16·—	rocznie . . . . złr.	20·—	w Niemczech miesięcznie
kwartalnie . . „	4·—	kwartalnie . . „	5·—	2 złr., w innych krajach
miesięcznie . . „	1·35	miesięcznie . . „	1·70	Europy 2 złr. 20 centów
za odnoszenie „	—·20	Za każdą zmianę adresu 20 centów.		

KRONIKA.

Kraków, 30 października.

Kalendarz kościelny. W poniedziałek Marcelego, Papieża i Eutropji; we wtorek Wigilja, Wolfganga, biskupa i Lucylli; w środę, 1-go listooada, Wszystkich Świętych.

Kalendarz myśliwski. W październiku wolno polować na: jelenie (samce), rogacze (samce), zające, głuszce, cietrzewie jarząbki, kuropatwy, bażanty, przepiórki, dropie, pardwy i dzikie gołębie, oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować na: łanie, sarny samice i cielęta, spiczaki, samice cietrzewi i głuszców.

Kalendarz rybacki. W październiku wolno łowić: bolenia, jazia, lipienia głowacicę, swinkę, sandacza, cytrę i brzanę.

Ochraniać należy pstrąga i łososia, oraz raka samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się w poniedziałek o g. 6 minut 30 zachód przypada o godz. 4 minut 18, długość dnia godzin 9 minut 48.

Stan powietrza. Dnia 30 października o godzinie 7 rano barometr 744.4, termometr + 7·8 C., wilgotność 92 %, wiatr zachodni. 9.

Repertuar teatru miejskiego.

W poniedziałek, dnia 30 b. m.: Teatr zamknięty.

We wtorek, dnia 31 b. m.: „**Sonata**“, kompozycja dramatyczna w 5 częściach J. A. Kisielewskiego.

W środę, dnia 1 listopada o godzinie 3: „**Drużba**“, komedja w 3 aktach M. Bałuckiego. „**W beczce Djogenesa**“, komedja w 1 akcie Vrchlickiego (ceny do polowy zniżone).

W środę, o godzinie 7: „**Zaczarowane Koło**“, baśń dramatyczna w 5 aktach L. Rydla.

W czwartek, dnia 2 listopada: „**Młynarz i jego córka**“, dramat ludowy w 5 aktach Ernesta Raupacha.

Błąd druku. W niedzielnym numerze naszego pisma, w fejletonie „Wskrzeszenia“, w szpalcie 5-tej od góry, zaszedł błąd wskutek opuszczenia kilku wyrazów, zmieniający zupełnie myśl zdania. Zdanie to opiewać ma jak następuje: „Wszedł do zbytkownie urządzonego mieszkania w jego własnym domu, pełnego wspaniałych palm i kwiatów, z przepysznemi firankami u okien, zapełnionego kosztownymi sprzętami, świadczącymi o majątku zdobytym bez trudu i spotykanym tylko u ludzi, którzy się niespodziewanie a szybko wzbogacili. W poczekalni adwokata zastał Niechludow licznych klientów, którzy tak, jak to bywa w poczekalniach lekarzy, siedząc wokoło stołu nudzili się nad ilustrowanemi pismami i dziennikami“.

Arcyksiąże Franciszek d'Este przejechał wczoraj pociągiem błyskawicznym przez Kraków do Łańcuta.

Hr. Gołuchowski przejechał dziś rano przez Kraków ze Skały ku Wiedniowi. Mówią, że hr. Gołuchowski ma jeden dzień zatrzymać się w Oderbergu... u Rotschilda.

Uroczystość św. Jana Kantego zakończyła się wczoraj w kościele akademickim św. Anny. Sumę o godzinie 11 przed południem odprawił ks. prałat Józef Krzemieński, infułat i archiprezbiter kościoła Marjackiego. Kazanie podczas sumy wypowiedział ks. dr Świderski, katecheta gimnazjalny. Chór pod kierunkiem p. Niepielskiego wykonał mszę Koenena A-dur na 4 głosy męskie, na graduale hymn na cześć św. Jana Kantego, komp. ks. Hallera, zaś na ofertorjum „Justitia indutus sum“.

Po południu Nieszpory i konkluzję odprawił ks. kan. dr Stanisław Spis. Kazanie wygłosił ks. prałat dr Chotkowski. W procesji według tradycji przyjął udział cały senat Uniwersytecki z rektorem J. E. hr. Tarnowskim na czele, oraz wszyscy profesorowie i bedele z insygnjami i berłami uniwersyteckiemi. Podczas nabożeństwa chór odśpiewał „Nieszpory“ Kemptera i „Salve Regina“ Fr. Witta.

Otwarcie klinik. Do dziekana wydziału lekarskiego na Uniw. Jagiell. przyszła wczoraj popołudniu ze Lwowa od namiestnika hr. Pinińskiego depesza następującej treści: „Kredyt na prowadzenie wszystkich klinik do końca roku zapewniony. Proszę kliniki otworzyć. *Piniński*“.

Z Akademji Umiejętności. We czwartek, dnia 26 b. m., odbyło się pod przewodnictwem prof. dra Marjana Sokołowskiego posiedzenie członków komisji historji sztuki, zwołane specjalnie w celu powzięcia uchwał, dotyczących utworzenia sekcji historji sztuki na zjeździe historyków, który odbędzie się w Krakowie, w czerwcu 1900 r. z okazji uroczystości jubileuszowych 500 letniego istnienia Uniwersytetu Jagiellońskiego. Posiedzenie zagaił prof. Marjan Sokołowski, wskazując w dłuższem przemówieniu na naukową doniosłość zamierzonego zjazdu, oraz na konieczność utworzenia sekcji historji sztuki, która, wobec szybkiego rozwoju tej gałęzi nauki i coraz żywszego interesowania się nią szerszych warstw społeczeństwa polskiego, teraz właśnie będzie miała aktualne znaczenie i poważne do spełnienia zadanie. Następnie komisja, korzystając z przysługującego jej prawa kooptacji, przybrała do swego grona p. Juljana Pagaczewskiego i przystąpiła do wyboru ściślejszego komitetu, złożonego z 5 członków, których zadaniem będzie ułożenie wyczerpującego programu dla sekcji, nawiązanie korespondencji z reprezentantami, udzielanie dokładnych wskazówek i wyjaśnień etc. W skład tego komitetu weszli pp.: dyrektor Władysław Łuszczkiewicz (jako przewodniczący), dr Stanisław Tomkowicz, Leonard Lepszy, Zygmunt Hendel, oraz Julian Pagaczewski (jako sekretarz).

O zainteresowaniu się zjazdem świadczą najwymowniej pierwsze referaty, jakie już zaraz na posiedzeniu zgłoszono. Na tem zamknięto posiedzenie o godzinie 7-mej, poczem wybrany przez komisję komitet rozpoczął natychmiast swą działalność od przedwstępnych narad.

Pan J. N. Hock, ceniony skrzypek i dyrektor orkiestry, powrócił z urlopu i z dniem dzisiejszym objął obowiązki kapelmistrza 13 pułku piechoty, na czele której przyjmuje udział w koncercie „Lutni“ w poniedziałek, dnia 6 listopada. Pan Hock, jak się dowiadujemy, nie chcąc się rozłączać z Krakowem, nie przyjął ofiarowanej mu w ministerstwie wojny posady naczelnego inspektora muzyk wojskowych w Austrji.

Zgromadzenie chrześcijańskich wyborców Krakowa. Sobotni *Głos Narodu* uległ znowu konfiskacie za sprawozdanie o przebiegu piątkowego zgromadzenia, oraz opis eksperymentów c. k. dyrekcji policji, dokonywanych na ulicach Krakowa ze spokojnymi przechodniami. Rozeszło się jednak dosyć numerów po mieście; prowincjonalnym naszym czytelnikom dostarczymy dokładnego opisu wszystkich sprowokowanych awantur w zacytowanej dosłownie interpelacji, która zostanie wniesiona w tych dniach do p. ministra spraw wewnętrznych.

Krakowski organ liberałów wysila się na wszelkiego rodzaju kłamstwa i, jak zwykle, brednie, aby obniżyć wartość świetnego piątkowego zgromadzenia. Ośmiesza się tem tylko, gdyż zbyt wielu jest w mieście świadków, (między nimi nawet komisarze policji, w dzisiejszych czasach zdaje się dla krakowskiego organu liberałów świadkowie najwiarogodniejsi,) którzy mogą potwierdzić fakty. Wie o nich dobrze redakcja szanownego dziennika, z ulicy św. Jana, służąca w chorągwi rappaportowych kohort razem z liberalnymi posłami miasta Krakowa.

O staraniach, celem przeszkodzenia wiecowi wyborców, podjętych przez redakcję tego pisma i przyjaciół Hilsnerowych rzeczników — wie całe obywatelstwo Krakowa. Liberalny *blatt* zdradził się nawet sam, gdyż po zakazach policji wyrwał mu się okrzyk, że mające się odbyć zgromadzenie, nie będzie miało żadnego znaczenia, ponieważ przez policję zostało zakazane.

Dla zaokrąglenia swojej zaszczytnej roli w całej sprawie, wyrusza „pesymista“, wedle zwykłej swej metody, na walkę osobistą i napada z insynuacjami na redaktora naszego pisma, dra Lewickiego. Odpowiadać na podobne ujadania znaczyłoby w istocie walać się liberalnem błotem. Podniesiony w formie kompromitującego zarzutu fakt, że dr Lewicki próbował w tym dzienniku pierwszych dziennikarskich lotów, jest o tyle prawdziwy, że w roku 1892 dr Lewicki jako akademik wezwany przez redakcję za pośrednictwem dra Ernesta Adama i dra Michała Danielaka, wstąpił do tego krakowskiego dziennika, wystąpił stamtąd jednak za trzy miesiące, właśnie dlatego, że wszelkie „dziennikarskie loty“ przysiadała gruba, fabryczna figura „pesymisty“ i innych pseudo narodowych mężów stanu.

W tym samym czasie szanowna redakcja tego dziennika swemu długoletniemu współpracownikowi i wiernemu wyznawcy, p. Z. K., który wówczas był aresztowany pod zarzutem patrjotycznej propagandy w Królestwie, posłała do więzienia wypowiedzenie posady, pozbawiając go w tak ciężkiej chwili utrzymania. O innych „liberalnych“ zarządzeniach tej kliki pesymistów wobec drugiego, zmarłego już, a wiernego współpracownika, wspominać na razie nie chcemy. Zaznaczymy to tylko *pro memoria* liberalnej redakcji, aby jej stawić przed oczy, jak niebezpieczną bronią są napaści osobiste, zwłaszcza dla tych, na których „czapka gore“.

Lwowski organ Hilsnera i towarzyszy, *Kurjer lwowski* nazywa piątkowe zebranie „zgromadzeniem malkontentów“ i donosi swoim czytelnikom, że było tam tylko 80 rękodzielników i 120 akademików! *Kurjer lwowski* jest zatem *contentus* z interpelacji w sprawie Hilsnera, choćby dlatego, że jest organem p. Winkowskiego i galicyjskiego stronnictwa ludowego! Tylko tak dalej za prawdą, panie Rewakowicz, a tem prędzej otworzą się oczy społeczeństwu.

Z powodu piątkowego zgromadzenia wyborców chrześcijańskich nadesłał nam jeden z poważnych obywateli krakowskich, a zarazem jeden z najwybitniejszych przemysłowców w mieście i kraju, następujące pismo: „Wielmożny Panie Redaktorze! Wczorajsze zgromadzenie dało świadectwo, że partja chrześcijańska jest silna i da Bóg pokona żydostwo. Wotum nieufności Sokołowskiemu i Weiglowi słusznie się należy.

Inne miasta i miejscowości, które wybrały posłów, co złożyli podpisy w parlamencie za żydami, powinny zwołać posiedzenia, jak to miało miejsce w Krakowie, i zmusić tych opryszków do rezygnacji. W imieniu wielu członków wczorajszego wiecu.“.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował auskultantami sądowymi praktykantów sądowych: Michała Niecia, Dominika Ignacego Pawłowskiego, Marjana Aleksandra Wespera, Stanisława Stokłosę, Mieczysława Różańskiego, Bolesława Syruczka, Gabryela Hablińskiego, Kamila Erazma Jaworskiego, Emila Stolfę i Tadeusza Flisa.

Kwesta. Na mocy upoważnienia Magistratu m. Krakowa, wydział „Przytuliska uczestników powstania z r. 1863/4 „urządza w dniu 1 i 2 listopada b. r., to jest w dniu Wszystkich Świętych i w dniu Zadusznym kwestę na cmentarzu, na rzecz uczestników powstania z r. 1863/4, to jest starców bezsilnych i niezdolnych do pracy, pomieszczonych w Przytulisku. Tego dzieła miłosierdzia podjęły się łaskawie, uproszone przez Komitet damy. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że kwesta wyda jak najpomyślniejsze rezultaty, gdyż przyjęły w niej udział nasze dzielne Polki, zawsze tak gotowe do poświęceń, zawsze tak skore do wszelkich usług dla cierpiącej ludzkości.

Na dworcu kolejowym zatrzymano, wczoraj Kazimierza Luiarza z Woli Przemykowskiej, który wraz z 11 dziewczętami i 7 chłopcami, przeważnie małoletniemi, udawał się za granicę bez paszportów.

Pogotowie ratunkowe wezwano wczoraj popołudniu na stację kolei Podgórze do przekupki Marjanny Łazarkiewicz z Nowej Wsi. Łazarkiewiczowa, trochę pod „dobrą datą“, w towarzystwie jakiegoś mężczyzny szła plantem kolejowym od Podłęża do Krakowa. W czasie nadejścia pociągu pospiesznego, idącego do Krakowa, Łazarkiewiczowa nie ustąpiła tak, że pomiędzy Podłężem a Bierzanowem lokomotywa pochwyciła przekupkę za... prawy rękaw, który rozdarła, zadrasnąwszy lekko rękę nad łokciem. Pociąg oczywiście wstrzymano i Łazarkiewiczowa, która miała piechotą przyjść do Krakowa, przejechała się bezpłatnie drugą klasą do Podgórza, skąd ją po opatrzeniu odesłano do domu.

Policja przytrzymała wczoraj Jana Marjana, zbiega rosyjskiego, którego internowała pod „telegrafem“.

Mianowania. Krajowa dyrekcja skarbu zamianowała adjunktów podatkowych: Jana Millego i Władysława Wąsowicza, tudzież kalkulanta rachunkowego galicyjskiej dyrekcji lasów i dóbr skarbowych Juljana Czerkawskiego urzędnikami pomocniczymi dla spraw domenowo-kasowych.

Stowarzyszenie rękodzielników „Gwiazda“ w Rzeszowie obchodzić będzie wkrótce uroczystość poświęcenia sztandaru. Gdy sprawa utrzymania i podniesienia ducha wśród tych kół narodu naszego równie ważna jest i doniosła, jak sprawa oświaty ludu polskiego, nie ulega wątpliwości, że uroczystość ta obchodzona będzie przez jak najszersze sfery ze szczerą radością. Poświęcenie sztandaru odbędzie się w niedzielę, dnia 5 listopada b. r. przed południem o godzinie 10, zaś o 7 wieczorem dnia tego nastąpi uroczysty wieczór w sali „Sokoła“ w celu uświetnienia i upamiętnienia tego obchodu.

Dr Wilhelm Binder, poseł sejmowy z Białej, wcale nie cofnął swojej kandydatury na posła do Rady państwa przy wyborach z kurji miejskiej Nowy Sącz-Wieliczka-Biała. Odnośna wiadomość, rozpuszczona przez korespondencje z Nowego Sącza do pism lwowskich, była tylko pospolitym manewrem wyborczym. Kandydatura p. Bindera jest przeciwnie najpoważniejszą ze wszystkich dotąd zgłoszonych kandydatur i ma za sobą wszystkie szanse zwycięstwa. Niewątpliwie też dana będzie p. Binderowi sposobność poświęcenia swoich sił i zużytkowania swojej fachowej wiedzy w dziedzinie finansowości praktycznej. W Kole polskiem nie ma dziś absolutnie żadnego Chrześcijanina, któryby się na tem cokolwiek znał — tak, iż Byki, Rapaporty i Kolischery są jedynymi doradcami Koła polskiego w tej ważnej dziedzinie gospodarki społecznej — i Koło może tak, jak w świeżym wypadku interpelacji p. Dulemby o filję Banku austro-węgierskiego w Krakowie, bezwiednie nawet czasem służyć interesom wyłącznie żydowskim. Dlatego wybór p. Bindera z kurji miast: Wieliczka Biała-Nowy Sącz, uważamy za wskazany i pożądany.

Z Białej przysyłają nam następujące pismo: „Uproszeni przez wydział Czytelni polskiej w Białej, przybyli tutaj w poniedziałek 23 października b. r. artyści teatru miejskiego w Krakowie: panna Marja Przybyłkówna i pan Michał Tarasiewicz. Odegrali oni najpierw z współudziałem amatora p. B. scenę więzienną z tragedji Słowackiego „Mazepa“. Nastąpiły deklamacje obojga artystów, którzy zakończyli wieczorek wesołą komedją Gawalewicza

„Guzik“. Wyborna gra artystów wywołała burzę oklasków i wybuch iście homerycznego śmiechu podczas komedji, granej z ogromnem życiem i humorem. Szczera wdzięczność należy się artystom za występ bezinteresowny, a dyrektorowi teatru, panu Kotarbińskiemu również, za artystom uprzejmie udzielony urlop. *Dr. Józef Bogdanik*, prezes czytelni.

W Warszawie w zeszłym tygodniu wobec grona uczonych i dziennikarzy, zgromadzonych w lokalu redakcji *Kurjera codziennego*, p. Perykles Diamandi, Grek, dokonywał natychmiastowych wyrachowań z olbrzymiemi liczbami.

Po zaznajomieniu obecnych z niektóremi datami życia swojego, przyczem zaznaczył, iż nadzwyczajną swoją zdolność matematyczną poznał wypadkowo, gdy mu przy obliczeniach w szkole zabrakło papieru, — p. Diamandi objaśnił różnicę pomiędzy rachmistrzami, obliczającymi z pamięci dane liczby na zasadzie widzenia cyfr, oraz rachmistrzami, działającymi na podstawie słyszanych liczb. P. Diamandi jest właśnie rachmistrzem o typie wzrokowym i rozporządza zdumiewającą wrażliwością i pamięcią wzrokową. Umysł jego robi wrażenie niezwykle subtelnej płyty fotograficznej, na której widziane cyfry odbijają się z zupełną dokładnością i, tak utrwalone, służą następnie do obliczeń, dokonywanych z błyskawiczną szybkością.

I rzeczywiście, p. D. spogląda na napisaną liczbę, utrwala ją sobie w myśli i odwróciwszy się od niej, widzi ją następnie, jak jest napisana, np. biało na czarnem, a następnie czyni żądane wyrachowanie.

Kiedy przystąpiono do właściwej konferencji, zadano p. D. pytanie, obrobione już uprzednio, ile sekund mieści się w 57 latach astronomicznych, obejmujących 365 dni, 52 godzin, 48 minut i 15 sekund każdy. Po kilku minutach p. D. podał cyfrę 1,798,743.015 sekund, i objaśnił na tablicy sposób, w jaki liczbę tę otrzymał.

Następnie p. D. pomnożył jednocześnie 5 cyfr przez 5 cyfr, podniósł 2 cyfry do 3 potęgi, 3 cyfry do 2 potęgi, 2 cyfry do 3 potęgi, 1 cyfrę do 15 potęgi i 2 cyfry do 4 potęgi, a wszystko z matematyczną ścisłością. Wywiązywanie pierwiastków szło równie szybko, jak mnożenie i podnoszenie do potęgi.

P. Diamandi zakończył posiedzenie dokładnem powtórzeniem wszystkich cyfr (16 szeregów), jakie były przedmiotem obliczań w ciągu całego posiedzenia. P. D. czyni obliczenia w języku ojczystym. P. Diamandi, syn kupca zbożowego, urodzony w 1868 r. w Pylarosie, na wyspach Jońskich, mając lat 7 zaczął uczęszczać do szkół, a w r. 1884 wyszedł z nich; początkowo zajmował się handlem zbożowym; czytał dużo, mówi pięciu językami, pisze romanse, a nawet wiersze.

P. Diamandi przedstawiał się po raz pierwszy Akademji nauk w Paryżu w 1893 r. i był badany przez prof. Charcot. Studjum o nim pomieścił Alfred Binet, adjunkt zarządzający pracownią psychologji fizjologicznej wyższej szkoły w Sorbonie, w książce p. t. „Psychologie des grands calculateurs et joueurs d'échecs.

Kolej Chabówka-Zakopane. Życzenia miłośnilośników naszych Tatr i szukających w Zakopanem odpoczynku, zabawy i ulgi w swych dolegliwościach, spełniły się, albowiem z dniem 25 bieżącego miesiąca otwarto kolej żelazną z Chabówki do Zakopanego.

Na nowej tej kolei o długości 44 klmtr. znajdują się prócz stacji wyjścia „Chabówka“, następujące stacje: Raba wyżna, Sieniawa, Lasek, Nowy Targ, Szaflary, Biały Dunajec, Poronin i Zakopane.

Od szeregu lat starał się o koncesję na tę linję właściciel Zakopanego, hr. Władysław Zamoyski, projektując ją pierwotnie jako wąskotorową. Natrafiwszy na trudności w zastosowaniu wąskiego toru, niezrażony, energicznie dążył do wykonania swej myśli: uczynienia Tatr przystępniejszemi i podniesienia rozwoju przemysłowego i gospodarstwa lasowego tamtejszej okolicy.

Wreszcie uzyskał dnia 4 listopada 1897 r. koncesję na tę kolej.

W zabiegach swych znalazł hr. Zamoyski silną pomoc w Wydziale krajowym, na wniosek którego Sejm zaliczył tę kolej do pierwszego programu kolei wybudować się mających za poparciem materjalnem kraju.

Kapitał imienny kolei wynosi 2,900.000 złr., a dostarczono go w drodze pożyczki pierwszeństwa, gwarantowanej przez kraj w sumie 1,130.000 złr., następnie przez udział interesantów w zamian za akcje pierwszeństwa w sumie 235.000 złr. i przez udział państwa częściowo w zamian za akcje pierwszeństwa, częściowo za akcje zakładowe w sumie 1,535.000 złr. Do uzyskania funduszów na udział interesantów prócz prywatnych osobistości przyczyniły się: powiat nowotarski, gmina Zakopane i tamtejsza stacja klimatyczna.

Budowę kolei wykonało przedsiębiorstwo Gwalbert Ziembicki, E. Gross i spółka według typów, wypracowanych przez krajowe biuro kolejowe, w którego też ręku spoczywało naczelne kierownictwo budowy, jako też techniczne zastępstwo koncesjonarjusza.

Ze strony rządu projektowane jest połączenie tej linji kolejowej z węgierską koleją doliny Orawy; niezdecydowaną jest dotąd sprawa, czy połączenie to będzie miało punkt wyjścia z Nowego Targu, czy też z Zakopanego. Podczas swej ostatniej sesji oświadczył się Sejm za linją z Zakopanego. Gdy nie ma żadnych przeszkód w wybudowaniu tej linji przez kraj żądanej, przeto spodziewać się należy, że miarodajne dla rządu będzie zdanie reprezentacji kraju; poparte nadto uchwałą sejmową subwencjonowania przedłużenia tego kolei Chabówka-Zakopane.

Napad żydów na neofitkę. Z Czerniowiec donoszą nam: W bukowińskiej wiosce Mitków, w pow. kocmanieckim, od dłuższego czasu, 21-letnia Marjem Hendler, córka propinatora, pałała gorącą miłością ku 25-letniemu, przystojnemu parobkowi Sewerynowi Dorijczukowi. Niebawem też i Dorijczuk pokochał piękną Hendlerównę, to też jedynem dążeniem zakochanych było, czemprędzej założyć własne ognisko. Gdy atoli rodzice Hendlerównej na związek małżeński z jej parobkiem zgodzić się nie chcieli, postanowili zakochani wieś rodzinną opuścić i uciec do szwagra Dorijczuka, Jerzego Georgiutzy, zamieszkałego w Dobroniowcach, w pow. sadagórskim. Tu miała się Hendlerówna przygotować do chrztu, a następnie poślubić ukochanego. Będąc w domu szwagra swego narzeczonego, Marjem przybrała chłopski strój, uczyła się pilnie religji prawosławnej i wkrótce miała już przyjąć Chrzest św. Tymczasem ojciec Hendlerównej czynił najstaranniejsze poszukiwania za swoją córką. Ubiegłego poniedziałku miała Marjem przejść na wiarę prawosławną; chcąc jednak uroczyście dokonać ceremonji, udała się z krewnymi narzeczonego swego do Sadogóry, gdzie w cerkwi prawosławnej nastąpić miał Chrzest św. Kiedy się już orszak chrzestny zbliżał ku cerkwi, poznano naraz w przebranej wieśniaczce poszukiwaną od dłuższego czasu Hendlerównę. Natychmiast zleciało się kilkuset żydów, którzy wśród hałasu piekielnego rzucili się na chłopów i neofitkę. Motłoch żydowski w wściekłości swej tak dalece się posunął, że się rzucił nawet na żandarmów, którzy w pięciu pospieszyli na obronę zagrożonym chłopom. Kiedy dopiero żandarmi z broni użytek zrobili, zdołano z rąk motłochu żydowskiego uwolnić dość silnie poturbowanych chłopów i Hendlerównę, których w urzędzie gminnym schroniono. Żandarmerja aresztowała 16 żydów, których oddano sądowi karnemu.

Książę Jerzy Liechtenstein, najmłodszy syn (urodzony w Wiedniu roku 1880) księcia Alfreda, którego nazwisko wspominane było często podczas ostatniego przesilenia ministerjalnego, przyjął nowicjat w opactwie Benedyktynów w Pradze.

Zmiana religji dla geszeftu. „W Zadarze bawił tymi dniami w drodze do Rzymu węgierski rabin, dr Paweł Tischman, który modlitwą i nauką przyszedł do przekonania, że religja Chrystusa jest jedyną prawdziwą religją i w tym celu udaje się do Rzymu, aby tam w dniu Wszystkich Świętych przyjąć Chrzest św. i wstąpić do zakonu OO. Franciszkanów. W tym samym dniu przyjmuje Chrzest św. jego siostra, doktorka medycyny w Mostarze, która już wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia (?)“.

Tyle podaje *Narodni List* Nr 81 w kronice z dnia 21 b. m. My z naszej strony dodamy, że rzekomy dr Paweł Tischman, to najzwyklejszy oszust, który tu w Krakowie za tego rodzaju oszustwa siedział w kryminale, a następnie został policyjnie wytransportowany po za granice kraju.

Ów Tischman za wyłudzanie pieniędzy na rzekomą podróż do Rzymu, na prowincji i w Krakowie, od księży i obywatelstwa, zasądzony został na pół roku ciężkiego więzienia, którą to karę odsiadywał w towarzystwie mordercy Hacusia. Tischmann posiada niezwykłą wymowę, wielką znajomość pisma świętego i Teologji i cytatami z doktorów Kościoła zadziwia słuchających. O ile nam wiadomo, Tischman już kilka razy przyjmował Chrzest św.!?!

W 50cio-letnią rocznicę śmierci Fryderyka Chopina petersburska prasa poświęciła liczne wspomnienia pamięci znakomitego polskiego kompozytora. Ostatni numer *Prawit. Wiestnika* w rocznicę zgonu Chopina, przynosi z sobą początek feljetonu, poświęconego jego pamięci. W artykule tym, opisującym życie wielkiego mistrza, znajdujemy dokładne szczegóły dotyczące osoby Chopina, jego otoczenia i wpływów. Wspomniany tu jest np. szczegół, związany z twórczością mistrza. „Pewnej nocy Chopin tworzył poloneza A-dur; nagle wydało mu się, iż drzwi pokoju rozwarły się i że przed nim rozwinął się pochód długi rycerzy polskich i Polek pięknych, w starych strojach narodowych...“

W tym samym dniu, 17 b. m., *Pet. Wied.* zamieściły długi feljeton pióra p. Koptiajewa, który zaznacza, iż Rosjanie w uroczystości tej powinni wziąć udział tem gorętszy, o ile, że Chopin należy do pokrewnego im narodu polskiego.

Dziennik *Rossja* w dodatku ilustrowanym zamieszcza portret Chopina i reprodukcję obrazu Siemiradzkiego: „Chopin u ks. Radziwiłła“. W feljetonie zaś organ p. Amfiteatrowa drukuje obszerną pracę pana Sołowjewa o twórczości Chopina.

Odes. Listok pod pięknym i trafnym tytułem: „Rafael fortepianu“ — wydrukował feljeton pióra p. Muskatblita, który w poetycznie nastrojonym szkicu charakteryzuje twórczość mistrza polskiego.

Podobny artykuł zamieścił także *Ruskij Listok*.

Nekrologja. Hieronim Andrzej Morawski, emerytowany starosta, przeżywszy lat 70, zmarł w Krakowie dnia 28 b. m.

Za trafne rozwiązanie szarad w numerze 246 zawartych Redakcja przeznacza książkę Księdza Biskupa Józefa Pelczara „Kaznodzieje polscy“.

HUMOR.

Na kolei.

— Panie konduktorze, ten wagon jest przepełniony!... Proszę mi wskazać inny...

— Niech pan wsiada, do którego chce — wszystkie są przepełnione.

W szkole.

— Wiele mamy żywiołów?

— Cztery.

— Wylicz mi je.

— Ogień, woda, powietrze i...

— No i... no i to, na czem stoisz...

— Buty!...

Z melodyj ludowych.

Kasiu, moja Kasiu,
Kupię ci korale,
Ale ty spoglądać
Nie chcesz na mnie wcale.

A cóż mam spoglądać,
Może mrugać?... Oj-że.
Przynieś no korale,
Wtedy może spojrzę!

Teatr, literatura i sztuka.

* W Londynie odegrany zostanie w teatrze Lyceum historyczny dramat, którego treść zaczerpnięta jest z historji francuskiej XVI w. Jedna scena sensacyjna odgrywa się podczas tragicznej nocy św. Bartłomieja. Na scenie ukażą się wszystkie postacie z owej epoki. Ks. Kondeusz, ks. Guise, La Rochefoucauld, admirał Coligny, królowa Katarzyna de Médicis itd. Autor sztuki czerpał z kronik ówczesnych, oraz z romansów Dumasa. Rolę króla Karola IX odtworzy Henry Irving a obok niego wystąpi Ellen Terry w roli królowej Margot. Wystawa wspaniała pokaże widzom starożytny Paryż z całą wiernością archeologiczną.

* Franciszek Curel, znakomity autor kilku sztuk, a między innemi grywanej w Krakowie sławnej „Uczty lwa“, napisał nową komedję p. t.: „Danse devant le miroir“ (Taniec przed zwierciadłem). Sztuka ta niebawem zostanie przedstawiona w jednym z teatrów paryskich.

Przed trybunałem karnym.

(Sprawa galicyjskiej Kasy Oszczędności.)

Lwów 28 października.

(Telefoniczne sprawozdanie „Głosu Narodu“).

Dziś rozpoczęło się przesłuchanie Malci Stefci Fuhrmann przy przepełnionem audytorjum, wśród którego znajdowało się wiele kobiet.

Oskarżona jest osobą jeszcze młodą, o antypatycznym żydowskim typie, ale ze zgrabną, wysmukłą figurą. Ubrana jest czarno, wcale gustownie; mówi cicho, ale rażącym akcentem żydowskim.

Obrońca dr Lisiewicz czyni wniosek, aby Furmanową przesłuchiwano przy drzwiach zamkniętych ze względu na drastyczność tematów, które będą poruszane.

Prokurator sprzeciwia się temu, trybunał zaś przychyla się do zdania prokuratora.

Przewodniczący oświadcza tylko, że przy drastyczniejszych ustępach osoby w młodszym wieku, ze względu na siebie samych, powinny opuścić salę.

Przew. oświadcza Fuhrmanównie, że jest oskarżona o zbrodnię oszustwa, popełnioną przez złożenie fałszywego świadectwa przed sędzią śledczym, i pyta oskarżoną: „Dlaczegoś pani tak uczyniła?“

Malcia: Pan sędzia nie powiedział mi, że ja jestem przesłuchiwana jako świadek. Ja myślałam, że ja jestem oskarżona i że chcą mi zagrabić cały mój majątek, więc ja dlatego nie mówiłam całej prawdy.

Przewodn. stwierdza, że sędzia śledczy pouczył Fuhrmanównę o tem, że jest przesłuchiwana jako świadek, i odczytuje zeznania, złożone przez nią w śledztwie, przyczem stwierdza rozmaite skandaliczne szczegóły z życia oskarżonej. Jest to typowy bieg życia młodej galicyjskiej żydówki.

Małcia urodziła się w r. 1868. W siedmnastym roku życia poczęła się oddawać rozpuście publicznej. Z Zimą poznała się w r. 1884. Stosunek ich trwał lat 15. W chwili zapoznania się z Zimą, miała już, jak twierdzi, kilkanaście tysięcy złr., uskładanych z zawodowego zarobku. Że zaś żyła skromnie i oszczędnie, przeto już w r. 1894 mogła sobie kupić dom za 30.000 złr. Obecnie, przyznaje, ma jeszcze kilkadziesiąt tysięcy złr. gotówką. Twierdzi, że od Zimy nie dostawała nigdy więcej jak po 100 złr. Zimie o wysokości majątku swego, gdy dom kupowała, mówić nie chciała, bo się bała, że Zima mógłby mieć jakieś wątpliwości co do pochodzenia tych pieniędzy.

Przewodn.: Powiedz pani naprawdę od kogo masz te pieniądze?

Małcia: Proszę pana radcy uwolnić mnie od odpowiedzi na to pytanie.

Przewodn. Wolno pani nie odpowiadać, ale lepiej będzie, jeżeli pani powiesz szczerą prawdę i prawdą dążyć będziesz do swego zrehabilitowania!!!

W dalszym ciągu przesłuchania Fuhrmanównej stwierdza przewodniczący inne szczegóły z jej życia: „Służyłaś pani u żydów. Cóż się potem stało?"

Małcia milczy.

Przewod. stwierdza, że w grudniu 1882 rozpoczęła oskarżona rozpustne życie, a w r. 1883 odstawiona została do szpitala w Tarnopolu, jako chora na syphilis.

Małcia płacze i mówi: „Ja nie byłam chora na syphilis, ja byłam chora tylko na zapalenie."

Przewod.: Tu w świadectwie szpitalnem jest wyraźnie napisane, na co pani była chora.

Małcia płacząc: „To nie prawda!"

Z aktów policyjnych wynika, że Fuhrmanówna służyła u żydów Kannera i Maiera; od tego ostatniego ze służby uciekła, potem zaś była w domu nierządu u Pistolów.

Małcia: To nie był żaden dom nierządu.

Przewod.: No, no... Potem byłaś pani w drugim domu nierządu u Besi Koerner.

Małcia: Ja tam nie byłam.

Przewod. odczytuje akta ze śledztwa, przeprowadzonego w swoim czasie w procesie o wywożenie dziewcząt do Ameryki. Małcia odegrała wówczas rolę ajentki policyjnej. Dała się ona mianowicie pozornie uprowadzić handlarzom dziewcząt, których następnie wydała w ręce władzy. Dalsze etapy życia oskarżonej, wyjaśniają szczegóły wyjazdu jej do Czerniowiec i powrotu do Lwowa.

Przewod.: Kiedy pani poznałaś się z Zimą.

Małcia: Jeszcze przed wyjazdem do Czerniowiec. Nie pamiętam dokładnie kiedy.

W aktach policyjnych stwierdzono, że Małcia w roku 1887 sprowadziła się na plac Strzelecki, gdzie wynajęła sobie 2 pokoje z kuchnią.

Przewod.: Dlaczego zaszła taka zmiana w życiu pani?

Małcia: Miałam uskładane już parę tysięcy złr.

Przewod. stwierdza, że według zeznań Berty Aksel, Małcia już wówczas przynosiła po 50 złr. do domu; Akslowa bała się, że to były pieniądze kradzione.

Przewod.: Od kogóż pani miałaś te pieniądze; od rodziny? od ciotki?

Małcia uśmiechając się: Tak mówiłam panu Zimie, ale to nie była prawda.

Przewod. odczytuje zeznania Zimy, w śledztwie złożone, w których ten opowiada, że dał raz Fuhrmanównie 5.000 złr., z których ona mu 2.800 złr. zwróciła.

Małcia: On mi dał tylko 2.800 złr., ja mu je całe oddałam.

Przewod. odczytuje dalej z zeznań Zimy, że ten poznał Fuhrmanównę przed 14 laty przy sposobności jej chrztu. Poleciły mu ją opiekunki ochrzczonej: hrabina Łosiowa i baronowa Heydlowa.

Małcia: Tak, one były przy moim chrzcie.

Zima w zeznaniach twierdził, że nie zachodził między nim a Fuhrmanówną nigdy stosunek, o który go świat posądzał. Przy kupnie domu dał jej 3000 złr. Mówił również, że wiedział, iż Fuhrmanówna miała wielu adoratorów. Nie kontrolował jednak nigdy jej czynności, ani źródeł dochodu nie badał.

Przewodniczący: Niech nam pani powie, czy tak było w rzeczywistości.

Małcia milczy.

Przewod.: Czy pani nie da nam odpowiedzi?

Małcia: Proszę mnie od odpowiedzi uwolnić.

Przewod.: Stróż i stróżka domu pani mówili o tem zupełnie inaczej. Opowiadali oni owszem, że Zima bardzo panią pilnował i nikogo do niej nie dopuszczał. Raz nawet, dowiedziawszy się o takich odwiedzinach, miał owego gościa obić!

Odczytano następnie pismo od Banku krajowego, w którem powiedziane jest, że Fuhrmanówna depozyt swój na 40.000 złr. chciała w styczniu b. r. z Banku odebrać.

Przewod.: Więc z owych 75.000, które pani posiadała, ani połowa nie pochodzi od Zimy.

Małcia: Ani połowa.

Przewod:. A więc od kogo?

Małcia: Z oszczędności składanych od lat najmłodszych.

Przewod.: Mogłaby nam pani powiedzieć ile pani dostała od tego Rumuna?

Małcia: Do Czerniowiec jeździłam kilka razy i dostałam od niego 8.000 franków.

Przewod.: Świadkowie mówią, że pani była przed poznaniem Zimy goła i bosa, proszę więc pani pamiętać o tem i mówić prawdę. Stróż domu pani i stróż z Kasy oszczędności, zeznali że często pani od Zimy pieniądze nosili. Czy pani często Zimę odwiedzała?

Małcia: W biurze często, w domu nigdy.

Przewod.: Świadkowie zeznali, że pani i do domu Zimy chodziła, ale nawet przykrą była dla pani Ziminy.

Małcia: Nie warto o tem mówić.

Przewod.: Miała nawet pani odezwać się raz do żony dyrektora: pani jesteś jego żoną, a ja kochanką!?

Małcia w odpowiedzi na to pytanie odpowiada, że raz Zima zrobił głupstwo i sprowadził ją do domu. Zastała ich tam pani Zimowa, która powiedzieć miała wówczas: „A niech tam sobie robią, co chcą!"

Przewod.: Czy Zima miał więcej takich jak pani kochanek?

Małcia milczy.

Przewod.: Mamy dowody policyjne, że podobnych kobiet było 26.

Małcia milczy.

Prokurator zapytuje Fuhrmanównej, czemu wyrzuciła za drzwi 72 letniego ojca swego, gdy ten przyszedł prosić ją o wsparcie. Podobno groził on jej, że powie Zimie, skąd ona bierze pieniądze. Potem stosunki te z ojcem poprawiły się.

Obrońca Lisiewicz stwierdza, że stosunki między Małcią a jej rodziną nie mogły być czułe, bo Małcia się przechrzciła, a nawet wzięła sobie nauczyciela.

Tu nastąpiła krótka przerwa w rozprawie, po której podjęciu odpowiada Małcia na pytanie obrońcy Lisiewicza, że, badana w śledztwie, przekonaną była, że zeznawać ma jako oskarżona. Ma ona żal o to do ajenta policyjnego Przestrzelskiego, że ją nie uwiadomił, w jakim charakterze zeznaje. Wstyd jej nawet, że się tak z Przestrzelskim poufaliła.

Obrońca Lisiewicz: Czy pani dawała Przestrzelskiemu pieniądze?

Małcia: Dawałam mu czasem, bo się skarżył na złe czasy.

Obr. Lisiewicz: Czy pani skarżyła się przed stróżem domu na Zimę?

Małcia: Nie, nigdy nie byłabym się tak poufaliła ze stróżem.

Obrońca Aszkenazy: Czy Zima zwierzał się przed panią ze swych trudności kłopotów?

Małcia: Skarżył się tylko na to, że ma tyle pracy; mówił też, że się poda na pensję, ale ja temu nie wierzyłam, bo on od 15 lat tak narzekał.

Obr. Aszkenazy: A co mówił o urzędnikach Kasy Oszcz.?

Małcia: Mówił, że ze wszystkich najpracowitszym jest Ziołecki, który nawet i po nocach pracuje.

Obr. dr Grek: Czy Zima sprowadzał do domu pani przyjaciół i czy wyprawiał tam uczty?

Małcia: Nie, nigdy.

Obrońca Lisiewicz prosi przewodniczącego o stwierdzenie, że sędzia śledczy, radca Miłaszewski już przed przesłuchiwaniem Małci, a zatem przed 13 maja b. r. miał przygotowany materjał śledczy z życia oskarżonej.

Przewod. stwierdza to z aktów.

Na tem zakończono przesłuchiwanie Fuhrmanównej i przystąpiono do przesłuchiwania świadków dotyczących.

Długi ich szereg rozpoczyna Sarah Strohner, krewna Małci, która z nią razem mieszkała u Pistolów. Opowiada ona, że Pistolowa oprócz pralni prowadziła dom nierządu.

Świadek Natan Maier zeznaje, że Fuhrmanówna u niego służyła, że jednak już wkrótce od niego uciekła i puściła się na nierząd.

Małcia przeczy temu.

Świadek Besi Koerner, lat około 60 kilku, utrzymywała przedtem dom publiczny; zaprzysiężona zeznaje, że poznała Małcię w Tarnopolu, potem zaś ją wzięła do siebie. Małcia była wtenczas bardzo biedna: „dużo biedna — dodaje — tak jak ja teraz, ale już 3 dni potem ubrana była jak laleczka..."

Świadek Koernerówna, córka poprzedniej, karana już za kuplerstwo, nie zeznaje nic nowego.

Świadek Jakób Pistol, czeladnik tapicerski, jest, jak opowiada, w wolnych chwilach handełesem, Małcia również była w jego domu publicznym, dokąd przyszła goła i bosa; dopiero potem kupiła sobie na tandecie sukienkę. Świadek karany był za wywożenie dziewcząt do Ameryki. Kiedy wyszedł z kryminału, Furmanówna była już bogatą osobą.

Przew.: Czy oskarżona, gdy była u pana, uczyła się czego?

Świadek: Tak, przychodził do niej jakiś student, który ją uczył numerowania.

Świadek Pistolowa, żona poprzedniego, zeznaje to samo, co jej mąż.

Świadek Alfred Dzikowski znał Furmanównę od lat kilku, gdyż oskarżona mieszkała naprzeciw niego. Podczas kupna domu słyszał, że Fuhrmanowa zwała Zimę „wujciem". Co do pieniędzy, za które Fuhrmanowa dom ten kupowała, to mówił mu Zima, że pochodzą one z małego mająteczku, który jej Zima uratował i powiększył roztropnem administrowaniem. Świadek wiedział o stosunku Zimy z Fuhrmanówną, ale nic go to obchodzić nie mogło przy sprzedaży kamienicy.

Na tem przerwano rozprawę, odraczając ją do poniedziałku. do godziny 8 rano.

Ostatnia poczta.

Wiedeń 28-go października. Przybył tu król serbski Aleksander.

Wiedeń 28 października. Bawi tu węgierski minister skarbu Lukacs. Lukacs konferował z Kniaziołuckim.

Paryż 28 października. Utrzymuje się pogłoska, że eskadra wojenna francuska odpłynąć ma wspólnie z eskadrą wojenną rosyjską do południowej Afryki.

Wiedeń 28 października. Projekt regulacji płac oficerskich, który ma być wniesiony, obejmuje podwyższenie pensji porucznika o 420 złr., nadporucznika o 300 złr., kapitana o 300 złr., majora o 320 złr., podpułkownika o 600 do 900 złr., pułkownika o 600 złr., jen.-majora o 1.500 złr., feldmarszałka-porucznika o 700 złr.

Praga 28 października. Wybuchły znowu rozruchy i demonstracje w Brandeis, Braun, Henersdorf, Starym Bolesławiu, Hoszticach.

Ponowiły się starcia z władzami wojskowemi na zebraniach kontrolnych. W Budziejowicach porucznikowi, który ukarał rezerwistów za używanie słówka *zde*, wymówiono mieszkanie i nie chciano go nigdzie przyjąć. Porucznik musiał wyjechać. W Karolinie wczoraj o godz. 6 wieczorem rezerwiści przeciągali przez ulice śpiewając narodowe pieśni i przewiesiwszy przez piersi tablice z napisem „zde".

Wojna w Transwaalu.

(Telegraficzne informacje „Głosu Narodu").

Londyn 28 października. Odwrót brygady jenerała Yule z Glenkoe do Ladysmith był, jak się okazuje, równie trudnem, jak i niebezpiecznem przedsięwzięciem. Wykonany on został na dalekie okrążające drogi przez Helpmakar. Prosta droga wynosiła 42 mile angielskie; droga na Helpmakar wynosiła 70 mil w najtrudniejszym terenie. Na tej drodze mała angielska kolumna musiała przebywać w bród pięć rzek i wspinać się po wysokich górach do 7200 stóp. Gwałtowne deszcze musiały przytem rozmoczyć drogi i ścieżki. Brygada musiała porzucić działa i furwezy, aby nie doznać przeszkody w odwrocie. Yule przemykał się w oddaleniu pięciu do dziesięciu mil od lewego skrzydła armji Boerów.

Londyn 28 października. Jenerał Joubert nadesłał depeszę kondolencyjną wdowie po jenerale Symons.

Mowa tronowa, którą zamknięto parlament, wspomina o „świetnych przymiotach dzielnych pułków, którym powierzono odeprzeć inwazję południowo-afrykańskich kolonij", wyraża „żałobę królowej z powodu śmierci tylu dzielnych oficerów i żołnierzy, którzy padli, wypełniając obowiązek". Mowa kończy się wyrażeniem ufności, że uda się przywrócić pokój i dobre rządy w Afryce połudn. i obronić honor Wielkiej Brytanji.

Londyn 30 października. Wedle depesz, jakie nadeszły w ostatnich dniach, jest położenie Anglików na obydwu teatrach wojny w Mafeking, jak i Ladysmith, krytyczne. Z Pretorji donoszą

pod 27 b. m., że jenerał Joubert wyszedł z Glencoe i udał się do miejscowości Frond.

Depesza z Capstadtu donosi, że straty Boerów w bitwie pod Elandslaagte wynoszą 56 zabitych i 64 rannych. Z Durban donoszą, że 28 b. m. około Ladysmith panował spokój. Boerowie ustawili o 2 mile od Ladysmith, w kierunku Elandslagte dwa ciężkie działa. Ataku na Ladysmith należy oczekiwać lada chwila.

Pięć bataljonów angielskiej piechoty, 3 pułki kawalerji, 1 bataljon górskiej artylerji, 4 bataljony polnej artylerji i korpus ochotniczy zrobiły z Mafeking wycieczkę w kierunku miejscowości Lombarstop. Boerowie mieli silne stanowisko przy Dewals-farm, z którego Anglicy nie mogli ich wyrugować.

Z Mafeking donoszą pod 23 b. m., że tegoż dnia o godzinie 7 rano rozpoczęło się ostrzeliwanie Mafeking przez Boerów. Pierwsze strzały chybiły, inne zrządziły niewielkie szkody.

Trzy strzały padły na klasztor, użyty obecnie na szpital. Po trzech godzinach posłał komendant Boerów do Mafeking zapytanie, czy miasto się poddaje. Wódz Anglików Berden-Bowell odpowiedział odmownie. Boerowie opanowali wodociągi i odcięli miastu wodę. Jenerał angielski Sidney-Webbs jest ciężko ranny.

Dailly Chronicle otrzymuje wiadomość, że część armji Boerów opuściła Klibdam i poszła pod Mafeking. Linja telegraficzna między Pakley-west a Kimberley przerwana.

Biuro Reutera otrzymało z teatru wojny pod 27 b. m. wiadomość, że Mafeking płonie.

Prywatna szyfrowana depesza z Capstadu nadeszła do Londynu, że kapitulacja Mafekingu uważana tam jest za rzecz nieuniknioną.

Londyn 30 października. Charles Beresford miał w dniu 27 b. m. przemowę w Glasgowie, w której oświadczył, że Anglja nie zniesie, aby ktokolwiek mięszał się w jej spór z Południową Afryką, nawet gdyby jej przyszło całą męską ludność kraju wyprowadzić na pole walki.

Londyn 30 października. Biuro Reutera donosi z Ladysmith z dnia 20 b. m. co następuje: „W dniu 23 października wtargnęli Boerowie do Dundee. Dwudziestu gwardzistów miejskich schroniło się na farmę Romans, odległą o dwie mile od miasta. Pocisk z ciężkiego działa wypłoszył ich z tej kryjówki właśnie w chwili, gdy obok farmy przechodził oddział Boerów w sile 300 ludzi.

Gwardziści z Dundee ratowali się ucieczką na pobliskie wzgórze, tutaj jednak otoczyli ich Boerowie i wyrżnęli wszystkich. Boerowie mieli również w Dundee wywlekać z domów osoby cywilne i mordować je na ulicy. (Prawdziwość wieści tych jest wątpliwa, wobec tendencyjności Anglików, którzy, jak wiadomo, sfałszowali już wiele pogłosek z placu boju. *Przyp. Red.).*

Amsterdam 30 października. Onegdaj przed południem odpłynął stąd do Afryki Południowej na okręcie „Król" lazaret polny holenderskiego Czerwonego Krzyża, przeznaczony dla Transwaalu.

Nowy Jork 30 października. *New Jork Journal* otrzymuje, rzekomo z jak najlepiej poinformowanego źródła, wiadomość z Waszyngtonu, podług której Stany Zjednoczone żadną miarą nie będą interweniować w sporze Anglji z Transwaalem, a wmieszanie się któregokolwiek z mocarstw europejskich w konflikt anglo-transwaalski uważać będą za groźbę przeciwną prawu narodów.

Rząd amerykański mniema, że tego rodzaju wmięszanie się obcej potęgi sprowadziłoby konflikt międzynarodowy, który byłby w stanie zniweczyć równowagę polityczną mocarstw i rozwinąć kwestję chińską. Stany Zjednoczone nie pozwolą atoli, aby bez ich zezwolenia stosunki w Chinach miały uledz zmianie i czuwać będą nad utrzymaniem *status quo* na chińskiem terytorjum. Wobec tego nie mogłyby zachować się obojętnie wobec wmięszania się w sprawy południowo-afrykańskie któregokolwiek z mocarstw, nieinteresowanego wprost w wojnie Anglji z Transwaalem.

XVI sesja Rady państwa.

(Telefoniczne sprawozdanie „Głosu Narodu").

Wiedeń 28 października. Posiedzenie zaczęło się o godz. 11 minut 35. Przewodniczący oznajmia wynik wyborów do komisji petycyjnej, przemysłowej i wojskowej.

Dep. Merunowicz zgłasza interpelację do ministra wojny w sprawie bezprzykładnego odjęcia szarży redaktorowi *Dziennika polskiego* za uwagi krytyczne o nietaktownem zachowaniu się żołnierzy, ogłaszane w jego dzienniku.

Dep. Potocki przedstawia wniosek, żądający wyznaczenia osobnej komisji dla spraw zarazy bydlęcej.

Dep. Resel wzywa prezydenta, aby zaraz po dzisiejszem posiedzeniu izby zebrała się komisja prasowa i stawia wniosek, aby na porządku dziennym następnego posiedzenia izby postawić sprawę stempla od kalendarzy i pism drukowych. Izba wniosek dep. Resla znaczną większością uchwala.

Izba przystępuje do porządku dziennego, mianowicie do wyboru delegacyj wspólnych.

Dep. Schönerer upomina się o głos i oświadcza, że pokorne głosowania Izby w myśl życzeń rządu, okazują, iż członkowie Izby są jak obłaskawione owieczki. Wobec tego mówca domaga się, aby przywrócono napowrót pokrywki do pulpitów, które usunięto za czasów obstrukcji, bo one dzisiaj już nie są niebezpieczne (wesołość).

Wolf krzycząc, protestuje przeciwko wyborowi delagacyj. „My sami — woła — nie możemy im przeszkodzić, więc ustępujemy". Zwracając się do lewicy, woła: Haniebnie zdradziliście lud niemiecki. Wyborcy popamiętają wam tę nikczemną zdradę!

Iro (woła): Lokaj Jaworski dostał już telegram z Kół najwyższych, że potrzeba znowu 40 miljonów na wojsko.

Wolf: Wyborcy zrobią już z wami porządek! I któż to ma reprezentować Niemców czeskich! Russ, który się nie śmie pokazać przed swymi wyborcami i Bärnreiter, który się opiera chyba tylko na swoim kamerdynerze.

Iro woła coś o galicyjskiej Kasie oszczędności.

Schönerer: Cieszcie się! Będziecie zaproszeni na dworski obiad.

Dep. Schneider: A tak, pójdziemy na dworski obiad, ale nie pójdziemy w każdym razie na obiad do b..delu, utrzymywanego przez rycerza Schönerera!!

Wśród zgiełku i tumultu, wywoływanego przez orszak Wolfa, prezydent przeprowadza wybory do delegacyj.

Z Galicji wybrani do delegacyj: Jędrzejowicz (!!!), Eugenjusz Abrahamowicz, Sokołowski (!!), Popowski, Dzieduszycki, Jaworski i Ochrymowicz, jako zastępcy: Sapieha i Roszkowski.

Z Czechów wybrani: Kramarz, Herold, Pacak, Gregr, Sylva-Tarouсca i dr Metall. Z Moraw: Sereniy, Götz, Żaczek i Stransky. Z Bukowiny: Winnicki: zast. Żurkan.

Po dokonaniu wyborów do delegacyj wspólnych zabiera głos minister spraw wewnętrznych Körber, aby odpowiedzieć na interpelacje czeskie w sprawie wymordowania Czechów w Holeszowie i Vszetynie. Minister w odpowiedzi stwierdza naturalnie, że wszystko było w porządku, że zaburzenia były zorganizowane przez niesumienną agitację, że broniono obywateli państwa przed rozwścieklonym tłumem etc. etc. Czesi przerywają odpowiedź ministra kilkakrotnie pełnymi wzburzenia okrzykami.

Minister Wittek odpowiada także na postawione mu interpelacje.

Kiedy Wittek skończył, deput. Żaczek stawia wniosek, aby otworzyć dyskusję nad odpowiedzią Körbera. Sprawa ta musi być w parlamencie należycie i wszechstronnie oświetlona.

Wniosek Żaczka zostaje uchwalony przez izbę. Głosuje za nim nawet część lewicy. Czesi witają uchwalenie wniosku Żaczka hucznymi oklaskami.

Dep. Schönerer stawia formalny wniosek, aby Izba została rozwiązana i aby zostały rozpisane nowe wybory (Huczna wesołość).

Prezydent Fuchs zapytuje, kto popiera ten wniosek. Powstaje tylko trzech Schönererjanów. (Wesołość).

Następne posiedzenie odbędzie się dopiero dnia 6 listopada.

Wybory do delegacyj miały być pierwotnie przedsięwzięte dopiero w listopadzie. Tak się umówiła prawica. Tymczasem, jak opowiadają, wczoraj Jaworski dostał depeszę od cesarza, proszącą go, aby wybory do delegacyj mogły być natychmiast przeprowadzone. Według innej wersji, depeszę tę dostał Clary i z nią się zgłosił do Jaworskiego. Jaworski zwołał natychmiast posiedzenie komitetu wykonawczego, na którem zażądał, aby prawica nie stawiała przeszkód natychmiastowemu wyborowi delegacyj.

W komitecie wykonawczym prawicy z wielkiem niezadowoleniem podnoszono, że hr. Clary kryje swoją odpowiedzialność po za osobę monarchy i w sprawach polityki bieżącej wysuwa naprzód i angażuje koronę. Ostatecznie woli cesarskiej stało się zadosyć. Czesi zgodzili się zawrzeć kompromis z Niemcami co do wyborów delegacyjnych na dotychczasowej podstawie. Uchwalono jednak nie zgodzić się na to, aby przyspieszenie wyborów delegacyjnych miało się stać skutkiem wniosku Jaworskiego, ale pozostawiono to inicjatywie prezydenta Fuchsa.

W Kole polskiem dep. Giżowski wystąpił z wnioskiem przystąpienia do regulacji górnego Dniestru. Były minister Jędrzejowicz daje co do tej sprawy wyjaśnienia, po których dep. Giżowski cofnął swój wniosek.

Dep. Götz-Okocimski wystąpił w sprawie polepszenia płac leśniczych w lasach rządowych w Galicji. Płace tych biednych ludzi po długich latach pracy wynoszą zaledwie 500 po 600 złr. rocznie. Dep. Götz słusznie zatem żąda, aby płace leśniczych zrównać przynajmniej z płacami podurzędników kolejowych. Dep. Piętak popiera tę sprawę, a Koło uchwala się nią zająć.

Przystąpiono do wyznaczenia kandydatów Koła do komisji budżetowej. Wyznaczono: 1) Eugenjusza Abrahamowicza; 2) Czecza; 3) Milewskiego; 4) Piętaka; 5) Kozłowskiego; 6) Bilińskiego. Co do siódmego kandydata — lewica Koła postanowiła za wszelką cenę przeforsować Rutowskiego. Mimo tego Rutowski dostał tylko 12 głosów. Głosów 31 otrzymał dr Weigel. Weigel oświadczył, że nie przyjmie tego wyboru, bo on kocha dep. Rutowskiego. Prosi więc, aby koniecznie dep. Rutowskiego wybrać, a on. Weigel. daje słowo, że Rutowski się poprawi i że odtąd już zawsze będzie szedł w myśl uchwał większości Koła. Takie same słowo dał w imieniu dep. Rutowskiego, dep. Witold Lewicki b. ministrowi Bilińskiemu. Wobec tych przyrzeczeń skruchy, Koło przystąpiło do ponownego głosowania, przy którem Rutowski na 42 głosujących, otrzymał 22 głosy. Rutowski zatem został do komisji wybrany.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.